Rok VI. We Lwowie dnia 28. lipca 1898. Nr. 30.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. nl. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Powszechne wybory w świetle etyki chrześciańskiej.

Jestto błędem, rozpowszechnionym w szerokich kołach społeczeństwa, jakoby przy wyborach publicznych nie chodziło o ścisły obowiązek sumienia, jakoby z jego wypełnienia lub zaniechania nie potrzeba było Bogu zdawać rachunku i jakoby wobec sumienia było obojętne, czy się głosuje czy nie, czy się głos oddaje kandydatowi katolickiemu, liberalnemu, demokratycznemu czy socyalno-demokratycznemu. Jeżeli jednak według nauki etyki chrześciańskiej w całem życiu człowieka niema czynności dobrowolnej i płynącej z poznania i swobodnej zgody woli, któraby pod względem moralnym była obojętna, t. j. ani dobra ani zła, to tem mniej można mówić o takiej obojętności moralnej, skoro rzecz dzieje się w tak ważnym zakresie czynności ludzkich, jak uczestniczenie w wyborach publicznych. Zapomocą wyborów lud powołany jest poniekąd do udziału w władzy rządzącej, a mianowicie ustawodawczej, o ile chodzi o wybory do parlamentu, a do udziału w zarządzie gminy, o ile chodzi o wybory gminne. W obu przypadkach nietylko dobro materyalne społeczeństwa obywatelskiego i państwowego jest w grze, dobro, które każdy w miarę swego stanowiska i sił swoich powinien popierać, lecz w wielu przypadkach są to najwyższe interesy religii i obyczajności, wolność i niezależność Kościoła i jego organów od nieuprawnionego nacisku lub wpływu, religijno-moralne wychowanie młodzieży w szkołach wszelkiego rodzaju, powstrzymanie szerzącej się niemoralności i t. d., których poparcie lub stłumienie może być wynikiem wyboru.

To też wogóle prawo wyboru mieści w sobie obowiązek wyborczy, tak iż grzeszy, kto bez rozsądnego powodu od wyboru się wstrzymuje. Obowiązek wyborczy nie jest jednak obowiązkiem sprawiedliwości wyrównawczej *(justitia commutativa)*, z którego zaniechania wypływa obowiązek restytucyi, ponieważ wyborcy nie mają głosów swoich oddawać *ex officio*, z mocy urzędu, jak n. p. wybrani posłowie lub członkowie kapituły; jeżeli bowiem prawo wyborcze dano nie tylko na korzyść wyborców, lecz także na rzecz dobra ogólnego, to przecież wyborcy o to ostatnie nie mają się troszczyć z mocy milczącej umowy, lecz tylko z mocy prawnej sprawiedliwości. A więc także wykonanie prawa wyborczego, gdy chodzi o przeszkodzenie wyborowi niestosownego posła, jest samo przez się tylko obowiązkiem *prawnej* sprawiedliwości, skoro można go dopełnić bez stosunkowej własnej szkody lub gdy nie ma innych przyczyn uniewinniających. Że obowiązek wyborczy wogóle jest ciężki, wynika z ważności jego celu. Mianowicie może być ciężkim grzechem, jeżeli obawiać się należy, że uprawniony do wyboru przez uchylenie się od wyboru lub przez przykład, który innych wyborców powstrzyma, stanie się przyczyną, iż z wyboru wyjdą posłowie źli, Kościołowi wrodzy, że ustawy złe będą wydane lub nie będą uchylone, że ustawy potrzebne dla dobra ludu nie będą przyjęte.

Co do grzeszności powstrzymania się od wyboru w pewnym razie należy odróżnić w miarę znaczenia, wpływu wyborców i t. d. rozmaite przypadki:

a) Ciężkiego grzechu dopuściłby się przez wstrzymanie się od wyboru, kto przez swój wpływ lub głos może przyczynić się do wyboru dobrego posła lub przeszkodzić wyborowi złego, jeżeli go nie usprawiedliwiają bardzo poważne przyczyny, wielka nieprzyjaźń, nadzwyczajne wydatki i t. d. Małego trudu, który sama czynność wyborcza, agitacya u przyjaciół i znajomych sprawia, albo też szyderstwa przeciwników nie można uznać za usprawiedliwienie.

b) Podobnież wstrzymanie się od wyboru byłoby ciężkim grzechem, jeżeliby była tylko prawdopodobna nadzieja że się dobry wybór przeprowadzi, złemu przeszkodzi; tu jednak przyczyna średniej ważności mogłaby usprawiedliwić.

c) Jeżeli kto głosem swoim nie wywrze wpływu na wynik ostateczny wyboru, możnaby mówić co najwięcej o grzechu powszednim przez wstrzymanie się od wyboru.

d) Jeżeli wreszcie oddanie głosu ostatecznego wyniku z pewnością nie zmieni, niema mowy o ścisłym obowiązku wyboru. W ogóle jednak zawsze będzie dobrze, aby wyborcy głosy swoje oddali dobremu kandydatowi, ponieważ w naszych mianowicie czasach faktyczną siłę stronnictw mierzy się podług ilości głosów oddanych w całym kraju lub państwie, a poważną mniejszość zawsze musi się uwzględniać. Dalej przykład różnych mężów wpłynąć może na innych, chwiejnych tak, że stronnictwo dobre powoli wzmacnia się i zyskuje na znaczeniu. Natomiast mogą być przyczyny, z któ-

rych w razie bezpożyteczności głosowania zaleca się zupełne wstrzymanie od wyboru. Mianowicie, jeżeli wybór byłby uznaniem lub popieraniem złego rządu, może być niedozwolone, albo co najmniej niestosowne brać w nim udział. Ponieważ we wszystkich tych przypadkach jednostka na zwykłem stanowisku nie może ocenić słusznie stanu rzeczy, powinna kierować się zdaniem naczelników stronnictwa, którzy ze swojej strony powinni orzekać po sumiennem zbadaniu stosunków i wysłuchaniu zdania świadomych rzeczy powag.

Na posła wybierać człowieka, który głosi złe zasady, jest rzeczą samo przez się niedozwoloną. Jeżeliby kto jednak miał ucierpieć znaczną szkodę prywatną lub jej się obawiać, a głos swój oddał wtedy dopiero, gdy już jest pewny, że zły kandydat będzie wybrany, albo gdy wie, że nie będzie wybrany, współudział można nazwać tylko czysto materyalnym i dalekim i usprawiedliwić, jeżeli tylko objawi dostatecznie, że ustępuje przymusowo. Jeżeli jednak głosowanie może mieć wpływ na złego kandydata, trudność jest znacznie większa. Ocenić więc należałoby przedewszystkiem znaczenie i następstwa wyboru, aby osądzić, czy jakie powody usprawiedliwiają ściśle materyalny udział w złym wyborze. Zbyt surowem byłoby, każdego wśród wszelkich warunków i w każdym razie zobowiązywać bez względu na wielką szkodę. Po największej części wyborcy są w dobrej wierze, nie należy ich więc niepokoić.

Z pewnością w pewnych przypadkach wolno oddać głos człowiekowi nie zbyt dobrych zasad, jeżeli wobec niemożliwości przeprowadzenia dobrego kandydata wydaje się to koniecznem, aby przeszkodzić gorszemu kandydatowi, a więc uchylić złe gorsze. Warunkiem jednak pozostanie w każdym razie:

a) aby wyborcy dla zapobieżenia zgorszenia podali powód swojego postępowania w słownem oświadczeniu;

b) aby udział w wyborze był konieczny do zwalczenia gorszego kandydata. Jeżeli więc kandydat mniej zły może przejść bez głosów wyborców katolickich, to ci w ogóle nie mają powodu uczestniczyć w wyborze. Jeżeli dalej przy pierwszem głosowaniu żaden z tych kandydatów nie uzyska potrzebnej ilości głosów, — to lepiej oddać głosy na kandydata katolickiego w celu policzenia głosów, a dopiero przy wyborze ściślejszym wybrać kandydata, który będzie bardziej odpowiadał wymaganiom katolików.

Jeżeli wybór jest czynnością etyczną, a uczestniczenie w wyborze obowiązkiem etycznym, rozumie się samo przez się, że kapłan a mianowicie duszpasterz powierzonych sobie o obowiązku tym poucza i napomina, ponieważ, jak biskupi turyńskiej prowincyi kościelnej pięknie się wyrażają; *„sacerdos omnium officiorum et commonstrator et vindex“.* Z pewnością kapłan parafialny nie powinien i nie może być »agitatorem« w ścisłem słowa tego znaczeniu. Zapewne nie należy mu doradzać, aby mieszał się do wyborów gminnych na wsi, gdzie szczególny interes się nie rozgrywa, a to z obawy złych następstw, które takie wmieszanie się mieć może dla duszpasterza i jego pracy zawodowej. Ogólny obowiązek nauczania pozostanie mimo to w mocy, a duszpasterz nie może odmówić rady swojej i wpływu, jeżeli chodzi o przeprowadzenie wyboru dobrego a o przeszkodzenie złemu. Że jego osobiste prawo wyborcze i jego obowiązek wyborczy szczególnie idzie w rachubę, nie potrzeba chyba wspominać.

Kazanie na niedzielę X. po Świątkach.

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę ojca mego“. (Mat. 7, 21).

Wielka jest moc modlitwy. Jedna chwila głębokiej pokory, połączonej z podniesieniem duszy do nieba, jedno westchnienie serdeczne: »Boże bądź miłościw mnie grzesznemu« — i oto z celnika staje się, jak upewnia Zbawiciel, człowiek sprawiedliwy. »Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwiony do domu swego«. Nie darmo powiedziano, że »modlitwa przenika obłoki« (Ekk. 35), że jest »kluczem do nieba«...

Omawialiśmy juz (niedziela IV. po Wielkanocy i następne) warunki skutecznej modlitwy. Dziś zastanowimy się nad prawdą nie mniej ważną, która naukę poprzednią dopełnia niejako, ze mianowicie sama modlitwa nie wystarcza do zbawienia, lecz że potrzebne są jeszcze dobre uczynki, zasługi nabywane dokładnem spełnianiem obowiązków stanu, do jakiego powołał nas Bóg. Nie pamiętamy o tem najczęściej. Przeważny zastęp chrześcian-katolików zasadza całą doskonałość na unikaniu grzechów ciężkich i na odmawianiu pacierzy. Połowa to dopiero zadania, jakie spełnić mamy. *Diverte a malo, et fac bonum* — odwróć się od złego, a czyń dobrze: *ora et labora* — módl się i pracuj: temi hasłami należy kierować nam się w życiu. Praca odpowiednia stanowi jest:

1. *Obowiązkiem włożonym na nas przez Boga,* zatem
2. *Warunkiem nietylko pomyślności materyalnej, lecz także zasług na wieczność.*

I.

Uczą się już dzieci małe w szkole, że człowiek na to żyje na świecie, aby Pana Boga znał, kochał Go i służył Mu. Poznajemy Boga wierząc w prawdy objawione i stąd wiara jest podstawą życia duchownego; *„bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu“* (Żyd. 11. 6). Miłujemy Boga, przenosząc Go ponad wszystko inne, oddając Mu, jak tego żądał Chrystus, »całe serce«, »całą duszę«. *„Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego“... „Kto nie miłuje, w śmierci trwa“...* Służymy Bogu spełniając obowiązki stanu... A to wykonanie powinności przez Boga na nas włożonych jest czemś tak koniecznem, iż ani wiara, ani miłość zastąpić jej nie potrafią...

Uważmy! Już w raju, gdy Bóg stworzywszy pierwszego człowieka panem go reszty stworzeń uczynił, naznaczył temuż pewien zakres obowiązków. *„Wziął P. Bóg człowieka,* czytamy w księdze rodzaju (2. 15) *i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go“.* Nie była to wprawdzie praca tak żmudna, tyle wymagająca wysiłku, co dziś, była jednak zawsze nie dowolna, lecz obowiązkowa. Przyszedł potem upadek. Grzech musiał być ukarany, bo domagała się tego sprawiedliwość Boża. W niepojętej dobroci swojej obrażony Stwórca nie odtrącił od siebie człowieka na zawsze, pozwolił przebłagać się, ale dotkliwą karą chciał dać odczuć ludziom ciężkość ich przewinienia. *„Iżeś jadł z drzewa, z któregom ci był zakazał, przeklęta będzie ziemia w dziele twojem... W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb twój“...* Tak więc praca, nie przestając być obowiązkiem, stała się jeszcze karą za grzech, oraz zadośćuczynieniem za zniewagę wyrządzoną Bogu. Chociaż bowiem właściwem przebłaganiem jest ofiara Chrystusa na krzyżu, jednak i człowiek winien coś ze swej strony ofiarować. Taką ofiarą expiacyjną biorącą swoją moc z zasług Zbawiciela są właśnie cierpienia nasze i nasza praca. To też Bóg nietylko nam ją nakazuje, ale nawet jej rodzaj oznacza, powołując ludzi do różnych stanów i różnych zawodów. *„Tak niechaj każdy postępuje,* upomina Paweł św., *jako go wezwał Bóg“* (1. Kor. 7. 17).

Stąd też i wartość dobrego uczynku, nie zależy od jego wielkości, lecz od intencyi, z jaką bywa wykonany, »Bóg tego odemnie wymaga — to jest moim obowiązkiem« drobna

posługa w tej myśli spełniona staje się zasługującą na żywot wieczny. Wyraźna tedy wola Boża, oraz przekonanie, że tym sposobem składamy Bogu i potrzebne zadośćuczynienie za grzechy i zbieramy zasługi na wieczność, jest najpierwszym powodem zniewalającym nas do sumiennego wykonania obowiązków stanu naszego...

II

Są jednak oprócz tego powodu i inne. Zbyteczna rzecz może wspominać, że od pracy zależy dobrobyt nasz ziemski. Niema innego uczciwego sposobu przysporzenia sobie zasobów materyalnych mniejszych lub większych, jak praca. Jej potrzeba wydaje się każdemu z nas czemś tak potrzebnem, że człowiekiem, który przychodzi do majątku nie własnym trudem, lecz wyzyskiem innych choćby nawet upozorowanym formą legalności, pogardzamy. Dziwne pod tym względem nastały dziś pojęcia. Skargi na ciężkie czasy stały się powszechnemi. Nie da się zaprzeczyć, że stosunki w jakich nam żyć przychodzi, są przykre. Lecz najczęściej i najgłośniej skarzą się ci, którzy sprawcami są własnej nędzy, którzy bez pracy chcieliby opływać w dostatki. »Bez pracy nie ma kołaczy« — mówi przysłowie...

Praca jest nadto najniezawodniejszym środkiem przeciw wszelkiego rodzaju pokusom, a więc i przeciw grzechom. Lenistwo, bezczynność jest matką złego. Liczne przykłady z Pisma św. wzięte przekonują nas o tem... Samson, ów podziw wzbudzający swoją siłą Samson, był tak długo niezwyciężony, jak długo trudnił się rzemiosłem wojennem. Gdy miecz z rąk wypuścił i w bezczynności owoców swoich zwycięstw chciał zażywać, popadł w zdradzieckie sidła Dalili, wyłupiono mu oczy i na pośmiewisko pospólstwa wydano. Dawid, najlepszy i najzdolniejszy monarcha narodu żydowskiego, ustawszy na chwilę tylko w zabiegach o dobro podwładnych swoich, dopuszcza się dwóch ciężkich grzechów cudzołostwa i zabójstwa. Salomon, odznaczający się niezwykłą bystrością rozumu, pobożny i miłujący Boga, był tak długo panem złych skłonności, jak długo dbał o chwałę Bożą, budował przybytek Boży: oddawszy się lenistwu stał się poganinem. Na nim spełniły się słowa Mędrca *„Pożądliwości zabijają leniwego"*. *„Praca wzbogaca"*, mówi przysłowie; wzbogaca nie tylko materyalnie, lecz również duchowo, chroniąc serce nasze od grzechu, uszlachetniając je i zdobiąc cnotami...

Spytajmy się siebie samych, jak dotąd obowiązki stanu wykonywaliśmy... Czy pod tym względem sumienie nie czyni nam żadnych wyrzutów? Czy jako ojciec, jako gospodarz domu starałeś się o wszystko co do ciebie należy? Czy jako matka pełniłaś zawsze sumiennie powinności swoje szczególnie odnośnie do dzieci? Może fałszywie pojąwszy obowiązki stanu, w sposób niewłaściwy, a nawet grzeszny, zaniedbując jedne, na innych całą doskonałość zakładaliśmy? Czy dobrą matką, dobrą gospodynią byłaby ta, która mając rodzinę, gospodarstwo, służbę, godziny i dni całe w kościele spędzałaby na modlitwie? Stanowczo złą! Módl się i pracuj! Módl się, bo modlitwa wyprasza ci łaskę Bożą, bez której niczem usiłowania ludzkie; módl się, bo sam Zbawiciel i słowem i przykładem tak często zachęcał cię do modlitwy, ale i pracuj, spełniaj to, do czego cię Bóg zobowiązał, bo *„nie ten który mówi Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę ojca mego"*... Amen.

X. G.

Kapłan wobec najnowszych stosunków społecznych.

(Ciąg dalszy).

III.

Są dwie ostateczności, w działaniu Kościoła i kapłana zarówno niebezpieczne i szkodliwe: z jednej strony martwota, brak inicyatywy i ruchu, z drugiej nieroztropne zamiłowanie nowości i zmian. Następstwem pierwszego błędu bywał już w naszych czasach zupełny niemal upadek religijnego życia w niektórych krajach, jak np. w Portugalii i na Węgrzech; następstwem drugiego są pewne niewątpliwie bardzo ujemne objawy w stosunkach kościelnych w Ameryce północnej, u nas zaś również spotykające się tu i owdzie niefortunne i niepraktyczne naśladowania dewocyjnych praktyk i form kultu, nieodpowiadające tradycyi polskiego kościoła i duchowi naszego społeczeństwa i przynoszące dzięki temu więcej szkody niż pożytku. Najpożyteczniejsze zresztą innowacye mogą być szkodliwe, jeśli jednostka podejmuje się inicyatywy w sprawie, w której powołaną jest głos zabrać i rozstrzygać władza duchowna, biskup lub synod dyecezyalny. Dlatego też, wskazując na niektóre punkta działalności kapłańskiej, w której działalność tę należałoby pogłębić i zastosować do zmienionych obecnie warunków życiowych, nie będziemy dotykali tego wszystkiego, czego w osobistym swym zakresie duszpasterz w kościele lub w szkole nie jest mocen rozstrzygać.

Jeżeli jednak wszelka zasadnicza zmiana w porządku nabożeństwa i systemie nauczania zakres ten przekracza, nie przekracza go obmyślenie i zastosowanie praktycznych środków, aby jeden i drugi, taki jak jest, bardziej niż dotąd odpowiadał wymaganiom ogółu, aby szersze wywierał wpływy i tam mógł wpływem tym sięgnąć, gdzie dziś nie sięga.

Więc przedewszystkiem co do nabożeństwa liczyć się z tem należy, że jeżeli wśród ludzi uchylających się od wpływu Kościoła i od posłuszeństwa dla niego jest większość takich, co na nabożeństwo chodzą, ale z niego nie korzystają, obok nich jest pewna liczba, a z czasem, jeśli wcześnie na to nie zaradzimy, będzie coraz więcej takich, którzy nie chodzą wcale, tych trzeba nazad ściągnąć i przywiązać do obrzędów i praktyk religijnych; dla tamtych trzeba pogłębić wpływ ich i znaczenie.

Nie omylimy się zapewne stawiac na pierwszem miejscu wspaniałość i regularność nabożeństwa. Skoro mowa o środkach działania na szersze masy, od tego oczywiście trzeba zacząć, boć przez zmysły działa się na wyobraźnię a potem dopiero trafia się do umysłu i woli.

Nie myślimy oczywiście o bębnach i kotłach przy nabożeństwie — ale o tem wszystkiem, co mu dodaje powagi i uroku. Jeżeli np. w niedzielę na sumę do ołtarza, na którym pali się sześć świeczek przystępuje ksiądz z jednym lub dwoma ministrantami w brudnych komżach i na piskliwych organach organista fałszywym głosem wyśpiewuje mu przy tem jakieś aryc, równie obrażające ucho jak liturgiczne przepisy, i jeżeli to nabożeństwo odbywa się o pół godziny wcześniej jednej niedzieli niż drugiej, to ostatecznie obowiązkowi parafialnemu stało się zadość i ze strony proboszcza i ze strony wiernych. Jeżeli jednak proboszcz zada sobie trudu i postara się złożyć z dziatwy szkolnej liczną, przystojnie ubraną i sprawującą się a w liturgii dobrze wyuczoną asystę; jeśli się postara o to, aby dobrany chór lub ogół wiernych zgodnym śpiewem podnosił wspaniałość nabożeństwa; jeśli zachęci pobożnych parafian do pomocy a sam dopilnuje poważnego a pięknego przystrojenia świątyni i głównego ołtarza w każdy dzień świąteczny zielenią, kwieciem, dywanami, światłem rzęsistem; jeżeli strzedz będzie tego, aby przedewszystkiem kościelna służba i bractwo a dalej i całe zgromadzenie zachowywało się podczas nabożeństwa z właściwem,

u nas niestety tak rzadkiem skupieniem — czyż w takim razie wrażenie nabożeństwa nie będzie większe, owoc jego obfitszy a attrakcya dla obojętnych i chłodnych — silniejszą? A jeśli nabożeństwo odbywać się będzie regularnie i niezmiennie o tej samej godzinie, czyż nie stanie się to najlepszym środkiem zapobiegającym spaźnianiu się i kręceniu po kościele oraz odpowiedzią zamykającą usta tym, którzy swe usuwanie się od mszy niedzielnej tłumaczą tak często nieregularnem jej odprawianiem i brakiem czasu na czekanie?

Ileż to razy zdarzyło się nam budować w jakimś małym wiejskim kościółku we Francyi lub Szwajcaryi tą dziecięcą assystą, otaczającą celebrującego kapłana, mogącą zawstydzić kleryków; — ileż razy zazdrościliśmy, patrząc na nieustanną, pełną smaku troskliwość, z jaką tam przystrajany bywa co niedziela dom Boży i porównywaliśmy z tem nasze świątynie, stosunkowo o tyle mniej starannie i tak nieskończenie mniej estetycznie ozdabiane, o tyle mniej wspaniałością i pięknem odpowiadające wysokiemu swemu przeznaczeniu! I któż z nas znalazłszy się w tak bliskich Niemczech nie odczuł potężnego wrażenia kościelnego śpiewu, o jakim niestety u nas zaledwie tu i owdzie zaczynamy mieć pojęcie, kto nie odczuł różnicy jaka zachodzi pomiędzy tym wysokim nastrojem, jaki cechuje nabożeństwo tameczne, a tym pobożnym i poczciwym, ale przecie tak nieraz rażącym nieładem, jaki co chwila spotyka się u nas?

A naprawdę nie byłoby może tak trudne doprowadzenie do tego samego u nas. Pobożności, nawet ofiarności wśród ludu, wśród pań z inteligencyi jest u nas wiele; nie brak i darów mających na celu upiększenie świątyni, ale niestety najczęściej chybiających celu. Gdyby te dobre chęci zorganizować, jak to się dzieje za granicą, w kółka i bractwa Adoracyi N. Sakramentu — cel byłby osiągnięty. Zamiłowania do muzyki, zwłaszcza we wschodniej części kraju, dosyć, lud w śpiewie kościelnym się kocha, gdyby zorganizować chóry i kółka muzyczne św. Cecylii, podniósłby się poziom liturgii o wiele. A raz podniósłszy wspaniałość obrzędów, zyskamy dla nich wobec mas siłę attrakcyjną, której niestety dziś już dla wielu potrzeba, aby ich ściągnąć do kościoła, której ze wzmaganiem się złego trzeba będzie coraz więcej.

Ale niedość lud do kościoła pociągnąć, niedość go odpowiedniemi naukami oświecać; trzeba go do Kościoła, trzeba do duszpasterza przywiązać.

IV.

Bądźmy szczerzy. W stanowisku wyjątkowem i podniesionem nad ogół, jakie zajmuje kapłan, w jego niezależności od mnóstwa rodzinnych lub towarzyskich warunków i względów, które ugniatają i wygładzają charaktery świeckich ludzi, wreszcie w szerokim zakresie władzy i prerogatyw niezależnego zwłaszcza duszpasterza tkwi niezaprzeczone niebezpieczeństwo. Duchy wyższe chronią się od niego, stara się uzbrajać przeciw niemu seminaryum, przeciwdziała mu życie wewnętrzne — ale słabi jesteśmy i dlatego pokusa pewnej apodyktyczności, poczucia i okazywania swej władzy wobec podwładnych, podnoszenia się i wyodrębniania wobec niższych i najniższych bardzo nieraz bywa silną i natrętną. Przyczyniał się do tego józefinizm. Nikt z nas z pewnością nie jest jego zwolennikiem — ale panował on zbyt długo, zbyt gruntownie przetrawił wszystkie wewnętrzne ścięgna i tkanki naszego kościelnego organizmu, aby nie oddziaływać i dziś jeszcze bardzo silnie, tem silniej, że nieszczęśliwe nasze urządzenia państwowe zmuszają księdza poprostu do obowiązków urzędnika i wobec parafian nakładają na niego nieraz całe odium tego ostatniego stanowiska. Załatwiając wciąż urzędowe »kawałki« trudno zaprawdę być proboszczem z Ars. Formalistyka biurowa mimo wiedzy i woli opanowuje, mrozi duszę, trudne nad wyraz i bardzo niekorzystne stosunki małomiasteczkowe krępują i zniżają jej poloty, wszystko się sprzysięga, aby z księdza zrobić funkcyonaryusza w lepszym trochę gatunku niż pan sędzia i pan komisarz, ale przecie funkcyonaryusza tylko. I dlatego nie jeden z tak częstych dziś konfliktów między kapłanem a świeckiemi dałby się może uniknąć, gdyby zeń usunąć osobistą drażliwość i obraźliwość i mniej obstając przy prawie i powadze stanowiska, więcej, wyłączniej być ojcem i pełnym miłości pasterzem dla zbłąkanych owieczek.

Ilekroć spotykamy się z tak dziś powszechnemi, tak zjadliwemi nieraz zarzutami przeciw duchownym, ilekroć odrzuciwszy z nich to wszystko, co jest oszczerstwem, głupotą lub powtarzaniem oklepanych antyklerykalnych ogólników, łatwo nam się przekonać, że zawsze prawie w zasadzie kapłan miał słuszność i prawo za sobą, ale nieraz niepotrzebnie z odnoszącego się do jego osoby prawa korzystał, nieraz błądził w środkach i sposobie postępowania. I dla tego zdaje się nam — jeśli się mylimy, gotowiśmy odwołać to najchętniej — że potrzeba nam w obec zmienionych stosunków społecznych reformy w stosunku duszpasterzy do wiernych.

Pod względem osobistym, formułą określającą ten stosunek byłoby naszem zdaniem: »żadnych ustępstw, gdy chodzi o prawa Kościoła i obowiązki katolika; wszystkie ustępstwa do ostatecznego kresu, gdy chodzi o prawo czy prerogatywę duchownego«. Tolerancya w obec »intelligencyi«, z którą się żyje i przyjaźni doprowadzić może do obniżenia powagi Kościoła i duszpasterza; ale wyrozumiałość, cierpliwość, łagodność w obec zwłaszcza niższych warstw ludowych nie przyniesie z pewnością ujmy kapłanowi. Nawet jeśli straci on przez zbytnią łagodność i delikatność na autorytecie zewnętrznym, w dwójnasób mu to nagrodzi zwiększenie przywiązania ku niemu i wpływu na dusze. I dla tego zdaje się nam, że czy w kościele, czy w szkole, czy w kancelaryi kapłan nie ujmie swej godności, jeżeli jej nie będzie wcale okazywać i stanie się wyłącznie ojcem, pasterzem, sługą tych, z którymi przyjdzie mu się stykać; jeżeli z ust jego nie wyrwie się nigdy ostry wyraz, niecierpliwe upomnienie, jeżeli każdy ruch jego i czyn cechować będzie słodycz i spokój. Chrystus Pan wybuchał gniewem na przewrotność faryzeuszów obrażających Ojca niebieskiego, ale na obelgi przeciw sobie zwrócone miał tylko słowo miłości i przebaczenia w odpowiedzi.

A oprócz tego znał On owce swoje i owce Go znały. Czy zawsze i wszędzie możemy to o sobie powiedzieć? W naszych czasach nie dość być dla swych owieczek dobrym, gdy do nas przychodzą, trzeba szukać ich samemu. Prawda, że w naszych warunkach bardzo to nieraz trudne: starać się oto trzeba jednak. Przez dzieci szkolne, przez odwiedzanie częste i sumienne chorych, przez wyzyskiwanie każdej sposobności odwiedzin filii dla zbliżenia się z ludem i dokładnego poinformowania o wszystkiem, co stanu moral-

nego tej części parafii dotyczy, zdobywa się wejście do takich nawet domów i serc, które z początku zamykają się przed wpływem kapłana. I przez jedno jeszcze. Nic fałszywszego, niż przesąd o dochodach księżych; wiemy to wszyscy z doświadczenia; nic smutniejszego od skąpstwa i złej woli, z jaką zamożni nawet ludzie uchylają się od wynagrodzenia kapłanowi nie posługi duchownej tylko, ale nieraz wprost połączonych z nią własnych wydatków; nic słuszniejszego wreszcie od żądania, aby obowiązku tego dopełniali. Ale w czasach, w których tak łatwo odstępstwem od Kościoła i pominięciem jego przepisów i obrzędów grozić może każdy konflikt ostrzejszy o duchowną posługę lepiej zaprawdę stokroć znieść w milczeniu swoją krzywdę, lepiej ustąpić ze wszystkich swych praw i korzyści, wyrzec się wszystkiego, żyć czarnym chlebem jak wieśniacy i przez to tem ściślej i lepiej z większą częścią swych owieczek się zespolić — byle uniknąć zarzutu kupczenia świętością i targów w przedsionku świątyni, byle w zaparciu się siebie i podniesieniu ponad wszelki ziemski wzgląd i interes naśladować Mistrza swego Chrystusa. C. d. n.

Biskup męczennik.

(Dokończenie).

Otóż w tych to tułaczych kolejach dojrzewa myśl przewodnia całego życia. W upadku Polski i rozbiorze kraju upatrywał ks. Łubieński karę niebios za niedopełnienie opatrznościowej misyi, zleconej narodowi od Boga, nie podjęcie posłannictwa dziejowego, powierzonego nam wyraźnie w nawróceniu Rosyi i pozyskaniu Wschodu dla Prawdy i Jedności Kościoła. Zamiast się rwać do bezowocnych usiłowań, podjęcie owych historycznych przeznaczeń, przybliżając panowanie Królestwa Bożego na ziemi i powolnych narzędzi zbożnego dzieła, najpewniejby udarzyła wolnością synów Bożych. Cały tą myślą zaprzątniony i uniesiony, ks. Łubieński korzystał z zmiennych własnego życia kolei, aby w głębi Rosyi ustawiać coraz to dalsze słupy katolickich podbojów. Otuchę jego misyonarską podtrzymywały pojedyncze nawrócenia, zwłaszcza wśród najwyższych warstw arystokracyi rosyjskiej, choć nie trzeba mniemać, aby działalność jego zamykała się wyłącznie w granicach patrycyatu. Nie mniej żarliwie i wśród prostaczków pracował, podorywując odległe winnicy Pańskiej zagony, dla przyszłego kiedyś żniwa. Przepyszne są szczegóły tego niezmordowanego apostolstwa, przerywanego zawsze w chwili najdotkliwszej, kiedy zaczynało przynosić owoce, nie zasypiała bowiem nigdy czujność prawosławia, przeczuwającego w ks. Łubieńskim zwycięzkiego wroga. Działalność jego na każdym kroku była skrępowaną, a rwała wciąż zastawione nań sidła i pęta, aby nigdy nie ustawać w pracy misyonarskiej. Tem cięższe były to czasy dla żarliwszego kapłana, że małego serca Biskupi przerażali się każdą gorętszą akcyą, każdem narażeniem się rządowi. A już wtedy usiłowano wydrzeć Biskupom rozporządzenia do duchowieństwa, zabraniające im udzielanie Sakramentów nieszczęśliwym Unitom. Słowem i piórem młody wówczas ks. Konstanty zaklinał metropolitę, aby odtrącił niegodziwe żądania departamentu wyznań, i za czynność rozwiniętą w tym właśnie kierunku, na pierwsze został wywieziony wygnanie. Gdziekolwiek się znalazł, odrazu powstawały katolickie instytucye, katolickie zakwitało życie. Ślicznie tu autor tłómaczy ów fenomen, pisząc »iż nic tak chrześciańskiej ofiarności nie zapładnia, jak osobiste poświęcenie się bez granic katolickiego kapłana«. Mnożyły się środki pod tchnieniem gorącej jego duszy. Jako kapłan, później jako Biskup, przedstawia nam się ks. Konstanty Łubieński jako ideał księdza, apostoła, nauczyciela, dobrego pasterza.

Z postępem opowiadania, z biegiem wypadków, te wszystkie dodatnie wrażenia się potęgują, a nabierają bolesnej dramatyczności. Stanąwszy w poczecie episkopatu polskiego, mierzy się nowy Biskup iście z potęgami ciemności, z takim Murawiewem lub Czerkawskim. Odsłania się nam tu raz więcej usilne dążenie najsroższych wrogów naszych, aby Polskę oderwać od jedności z Rzymem, a stworzeniem rzekomo narodowego Kościoła, ustawić pomost dla zatonięcia w Prawosławiu. Świeżo przyszło nam słyszeć o podobnych rokowaniach, do których kapłani zbuntowani przeciw władzy Biskupów, gotowe podają dłonie. Jedno bo przeniewierstwo, zawsze do drugiego pociąga. Ks. Łubieński nad innych dobrze był uzbrojony na te codzienne walki, znał bowiem na wylot charakter rosyjski, umiał zawiłością odpowiedzi pohańbić nieraz podstępność pytania, umiał zyskiwać na czasie, w przekonaniu, że *chi dura vince*, że kto przetrwa — zwycięży. Ale w one dni i trwanie i wytrwanie na nic się nie przydało, a miażdżąca ręka rządów carskich tak samo zgnieść umiała zręcznych dyplomatów, jak i prostaczków. Tym ostatnim przynajmniej oszczędzonemi zostały katusze odpowiedzialności, które stanowić miały ostatnią próbę ks. Łubieńskiego, najcięższą zaiste, lecz uwydatniającą jego wspaniałą pokorę. Gdy Rzym orzekł, iż się Biskup Sejneński pomylił, wysyłając asesora do Petersburgskiego kolegium, odrazu uchylił głowę pod rozstrzygającym wyrokiem i zeiszył osobiste rozumowania, dostarczając przykładu bodaj jeszcze heroiczniejszego od samejże śmierci, która niebawem miała mu przynieść i spokój po trudach i męczeński wieniec nagrody. Ostatni rozdział opisuje nam tragiczne wywiezienie z Sejn, pospieszną podróż do zagadkowego miejsca wygnania, nagłe zachorzenie Biskupa, pędzenie dalej, bez względu na jego cierpienia, nareszcie śmierć prawie nagłą, samotną, gdzieś na popasie, w Nowogrodzie. Analiza chemiczna osadu znalezionego na trzymanym w ręku zmarłego biskupa pastorale, stwierdza ogólne podejrzenie, iż został otruty. Jak wytłomaczyć ten zamach? co mogło Rosyi zależeć na usunięciu z świata wywiezionego dostojnika? Tylu Biskupów polskich z kolei jechało na wygnanie i dojechało, z wyjątkiem dwóch, którzy snać bardziej od innych mogli się stać niedogodnymi rządowi, nawet w odludziu kresów carstwa: Biskup Kaliński, przedostatni pasterz chełmski i Biskup Łubieński. Pierwszy byłby zaniósł w głąb Rosyi dostojeństwo wschodniego obrządku, tej Unii, o której wspomnieć nawet nie wolno w obrębie Wszechrosyi, drugi stosunkami, przedsiębiorczością, gorliwością, duchem prozelityzmu, nieraz już przymnożył był kłopotu rządowi w Kursku, czy Charkowie, budzeniem życia katolickiego i nawracaniem prawosławnych. Jeden i ten sam oficer żandarmeryi obu tych biskupów wywoził — i nie dowiózł na miejsce przeznaczenia...

Wspomnieliśmy na wstępie akta męczeńskie pierwszych wieków. Ileż tu rysów, jakby żywcem wyrwanych z martyrologium, gdy np. w przededniu wywiezienia swego, ks. Łubieński posyła już wywiezionemu ks. Popielowi krzyż pektoralny, po co dopiero zmarłym za granicami skasowanej dyecezyi podlaskiej, ostatnim jej biskupie, O. Benjaminie Szymańskim, a ks. Popiel w zamian donosi, że nawzajem w testamencie przekazał swój krzyż biskupi ks Łubieńskiemu! Cóż dramatyczniejszego jak owe spowiedzie konwertytów rosyjskich, odbywane w czasie przechadzki po głównych alejach ogrodów Petersburgskich. Oto omylenia zazdrośnej czujności prawosławia! Co tragiczniejszego nad to przywołanie kapłana Polaka do nieznanego a umierającego wygnańca, który już postradawszy mowę, ciągłem przy ostatnich

Olejach św. wskazywaniu, iż należy mu zewnętrznie na dłonie kłaść namaszczenie, naprowadza ks. Orlickiego na domysł, że ma przed sobą katolickiego biskupa' co rzewniejszego nad tajemne schadzki z ks. Wołonczewskim na pograniczu obu dyecezyi, kiedy zwątpiwszy o skutkach własnej dyplomatycznej zręczności, ks. Łubieński czerpał oryentacye sumienia w prostej, kmiecej duszy Biskupa Żmudzkiego! Cóż zwłaszcza wspanialszego nad to poddanie się bez zastrzeżeń ni targów orzeczeniom Rzymu, nawet gdy się takowe sprzeciwiały zdaniu osobistemu i poglądom własnym. Kto na taką pokorę zdobyć się umie, zaiste godzien jest szaty swe obmyć we krwi Baranka...

Dwie zalety tej książki podnieść nam wypada: z jednej strony doskonałą znajomość prawa kanonicznego i pisma świętego, rynsztunkiem cytat z ksiąg świętych dopełniającą wizerunku dobrego Pasterza i tłómaczącą jego kroki, z drugiej strony rzadkie u nas obycie z najwyższemi sferami rosyjskiemi, a ztąd wierne odzwierciedlenie prądów i odwzorowanie postaci rozstrzygających losem nieszczęśliwej naszej ojczyzny w onych krytycznych chwilach. Tu nieraz biografia ks. Łubieńskiego zamienia się w pamiętnik, ożywiony mnóstwem anegdot, rysów znamiennych, znaczących rozmów z Murawiewem, Czerkawskim, Milutynem, Katkowem itp. Snać piszącemu te karty wystarczało spojrzeć wstecz, aby z skarbów własnej pamięci czerpać pełnemi rękoma charakterystyczne szczegóły i wiadomości. Liczne memoryały sporządzane w różnych okolicznościach przez ks. Łubieńskiego, ułatwiły zadanie biografa, ustawieniem jakoby rusztowania, na którem opiera się szersze opracowanie tego krótkiego a tak pełnego żywota. Korespondencye rodzinne i wspomnienia uzupełniły obraz stanowiący cenny nabytek dla historyi Kościoła polskiego w najcięższej dobie kończącego się obecnie wieku, kiedy szał garstki zapaleńców sprowadził był na kraj nasz szereg klęsk, snujących się po dziś dzień nieprzerwanem pasmem nieszczęść i ciosów, które przedewszystkiem godzą w duszę polską. Jak ową duszę ukochał Biskup Łubieński, jak ją strzegł i ustrzedz usiłował, niniejsza opowiada książka, dodając zaiste serca zwątpiałym, bo nie giną narody zdolne wydawać mężów tej miary i wiary, tej zwłaszcza miłości, co Konstanty Ireneusz Łubieński, Biskup Sejneński.

M

Chrzty akatolików, wobec nauki Kościoła katolickiego a zapatrywań protestantów.

Ewangelicki Konsystorz we Wrocławiu, wniósł skargę do prezydenta na Szląsku, że już od dłuższego czasu osoby, które z protestantyzmu wracają na łono Kościoła katolickiego, bywają powtórnie chrzczone. Prezydent zażądał od księcia biskupa kardynała Koppa wyjaśnienia w tej sprawie. Książę Biskup Kardynał odpowiedział, że w samej rzeczy konwertyci bywają powtórnie chrzczeni, a to z tego powodu, że w wielu wypadkach zachodzi słuszna obawa, czy chrzty udzielane przez ewangelików są ważne, stąd muszą być powtarzane. Konsystorz ewangelicki niezadowolił się odpowiedzią otrzymaną i przedsiębierze dalsze kroki. Słusznie zauważyła *Gazeta Kolońska*, że wielkie zachodzi pytanie, czy wogóle Konsystorz ewangelicki odniesie jakie korzyści, gdyż w zupełności do Kościoła katolickiego należy wyrokować, czy w tym lub owym wypadku chrzest był ważnie udzielonym.

Jak się wogóle Kościół katolicki zapatruje na chrzty udzielane przez akatolików? Uznaje je i za ważne przyjmuje. Już bowiem w wieku III. papież Stefan I. powołując się na prastary zwyczaj, który św. Augustyn aż do czasów apostolskich odnosi, uznaje ważność chrztu udzielonego przez heretyka i zakazuje wyraźnie konwertytów chrzcić powtórnie. Na wielu soborach wypowiadaną podobną naukę, a Koncilium Tryd. klątwę nakłada na tych, którzy twierdzą, że chrzest jest nieważny, jeżeli go udziela heretyk, chociaż używa przy spełnianiu przepisanej formy i udziela Sakramentu chrztu w dobrej intencyi. Ktoby więc ważył się, uczy dalej Kościół katolicki, świadomie powtórnie chrzcić w ten sposób przez heretyka ochrzczonego, podpada pod klątwę irregularitatis. Właściwą przyczyną, dla której chrzest przez niewiernych udzielany jest ważnym, jest ta, że tak chrzest jak i inne Sakramenta łaskę, siłę i skuteczność swoją biorą z zasług Chrystusa Pana i dlatego ich ważność nie zależy ani od wiary ani od cnoty udzielającego.

Pięknie mówi Augustyn św.: mógł Piotr chrzcić albo Paweł a nawet Judasz — zawsze jest Chrystus, który chrzci.

Inaczej zaś uczą protestanccy teologowie jak Hölling i Ebrard. Twierdzą bowiem, że do ważności chrztu koniecznem jest, by ten który chce być ochrzczonym, nie należał do żadnego zgromadzenia kościelnego, które nie uznaje Trójcę św. A skoro Albrecht Ritszl twierdzi (Nauka chrześć. religii §. 86.), że obecnie i rzymscy katolicy odstępują od dawnego zapatrywania się na chrzty kacerskie, to tem samem dowodzi zupełnej nieświadomości nauki Kościoła katolickiego. Kościół bowiem katolicki jak dawniej tak i obecnie wierzy i uznaje ważność chrztu, udzielonego choćby przez akatolika.

Kościół katolicki uważa chrzest za koniecznie potrzebny Sakrament, stąd musi baczną zwracać uwagę na każdy wypadek, by tak był udzielany, jak tego ważność Sakramentu wymaga. Jak we wszystkiem, tak i w tym względzie, opiera się na Piśmie świętym i wyrokach Chrystusa Pana. Zbawiciel Pan mówi u Marka św. (16, 16): »Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie«, a u Jana św. czytamy: »Jeźli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnijść do królestwa Bożego«. Wyraźnie więc mówi Chrystus Pan, kto się nie ochrzci, nie może być zbawionym, nie może być oczyszczonym z grzechu pierworodnego, ten nie może należeć do Kościoła, ani też z łask jego korzystać, ten nie może przystępować do Sakramentów św., takiego związek małżeński nie jest Sakramentem, a gdyby został kapłanem, wyświęcenie jego byłoby nieważne i niegodnie przyjęte. Jeżeli więc Kościół uznaje Sakrament chrztu za pierwszy i najpotrzebniejszy Sakrament, czy można mu brać tego za złe, że zwraca pilną na to uwagę, by członkowie jego godnie i rzeczywiście byli ochrzczonymi? Kościół dodał wprawdzie przy chrzcie wiele pięknych modlitw i ceremonii, te zaś istoty chrztu nie stanowią. Istota chrztu, polega na polaniu głowy dziecięcia wodą naturalną, przy równoczesnem wypowiedzeniu słów: »ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Wyraźny taki jest rozkaz boskiego Zbawcy. Czytamy u Mat. (28, 19): Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.«. Do ważności chrztu według nauki Kościoła katolickiego oprócz słów i wody, wymaga się jeszcze ze strony udzielającego intencyi spełnienia tego, co chrześcijanie pod chrztem rozumieją. Skoro więc te trzy warunki będą wypełnione, wówczas dopiero Sakrament chrztu istotnie udzielonym został. A jeżeli się nie ma zupełnej pewności, czy w samej rzeczy chrzest ważnie udzielonym został, należy powtórnie warunkowo ochrzcić. (Dok. nast.).

Bibliografia.

Przygotowanie do pierwszej spowiedzi dzieci. do szkoły nieuczęszczających. w 24 katechezach napisał ks. Władysław Sarna. 190 str. cena 70 ct. Do nabycia u autora w Szebniach p. Moderówka.

Spowiedź dzieci jest niezmiernie ważną, ponieważ od niej zależy dalszy kierunek życia, na usposobienie dziecka wywiera ona wpływ silny, stanowczy, często rozstrzygający. Wpływ ten wtedy tylko będzie korzystnym i zbawiennym, gdy dziecko odprawi spowiedź godnie, gdy do niej będzie należycie przygotowane. Nie łatwą jest rzeczą przygotowywać do pierwszej spowiedzi dzieci regularnie

do szkoły uczęszczające i systematycznie uczone katechizmu, ale o wiele trudniejszem jest zadanie i mozolniejszą pracą kapłana, który do przyjęcia tego Sakramentu ma przygotować dzieci, które wcale do szkoły nie uczęszczały. Takie bowiem dzieci trzeba wyuczyć pacierza, który często przekręcają, trzeba wyuczyć najpotrzebniejszych prawd wiary, trzeba im dać poznać ważność Sakramentu Pokuty, trzeba je zupełnie zmienić -- poprawić. Na dziczku trzeba zaszczepić szlachetną latorośl, któraby dziczkowi odjęła jego cierpkość i zmieniła go w szlachetny szczep, mający wydawać słodkie owoce prawdziwej pobożności. Sposób nauki musi być prosty, a forma bardzo przystępną, przytem czas zwykle tak jest ograniczony, że każda chwila musi być możliwie najlepiej wyzyskaną. To też kapłan, który chce obowiązek ten spełnić sumiennie i dobrze, powinien rzecz całą obmyśleć gruntownie, starannie opracować i troskliwie przygotować. W tej ważnej potrzebie przychodzi z pomocą i tę żmudną pracę ułatwia książka ks. Sarny: »Przygotowanie do pierwszej spowiedzi«. Z tego więc już względu zasługuje ona na uwagę duchowieństwa, nauczycieli i rodziców, a autorowi należy się wdzięczność i uznanie za to, że zwrócił uwagę na tę właśnie sprawę, w naszych szczególniej czasach i stosunkach, nader ważną i podjął się pracy mozolnej.

I dlatego jeszcze podnosimy tę pracę, że celowi swemu w zupełności odpowiada, że jest wcale dobrą i korzystnie zajmuje miejsce w pośród niestety niewielu polskich dziełek, o tem przedmiocie traktujących. Przygotowania do spowiedzi ks. Naturskiego jakoteż ks. Gorzelańskiego, jakkolwiek dobre, przeznaczone są dla dzieci szkolnych i dla tych odpowiednie, zaś dla mniej rozwiniętych nieprzystępne i za trudne. Ks. Magnuskiego: »Spowiednik dzieci« daje rady i wskazówki kapłanom, jak dzieci przygotowywać i jak je spowiadać, ma na oku nie tyle dzieci ile kapłanów. Ks. Gralewskiego podręcznik nie ma na celu nauczenia lub powtórzenia prawd wiary, lecz stara się w formie przemówień usposobić i nastroić dzieci inteligentniejsze odpowiednio do godnego przyjęcia Sakramentu. Dla dzieci wiejskich napisał ks. An. Marciński: «Popularne przysposobienie do spowiedzi«. Ogranicza się ono jednak tylko do nauk o grzechu i do warunków spowiedzi. Jakkolwiek nie zła rzecz i wiele z niej skorzystać można, to jednak za obszerna a miejscami zbyt rozwlekła. Daleko lepszą od tej jest książka ks. Sarny, bo dla dzieci dla których przeznaczona zupełnie odpowiednia.

Po wstępnych naukach o celu człowieka, stworzeniu, grzechu pierworodnym, potrzebie odkupienia, przechodzi autor tokiem różańca najważniejsze prawdy katechizmu. Myśl to szczęśliwa i praktyczna. Tajemnice różańca przedstawiają dokładnie życie Chrystusa; słusznie zwie się różaniec »skróconą Ewangelią«. Dzieci więc poznają prawdy wiary i uczą się zarazem doskonałego sposobu modlenia się: odmawiania różańca. Po tem następuje wykład o kościele, łasce, Sakramentach i o spowiedzi. Właściwe przygotowanie zajmuje mniejsza część książki, bo wyłożone jest w ośmiu katechezach. Dlatego odpowiedniejszym byłby i lepiej treść dziełka określałby tytuł inny: n. p. »Wykład najpotrzebniejszych prawd katechizmu i przygotowanie do spowiedzi« lub podobny. Taki tytuł wskazywałby, że książka nadaje się nietylko do przygotowania do spowiedzi ale i do nauki religii w szkole. A nadaje się do tego wcale dobrze W szkołach wiejskich, gdzie ksiądz nie może dojeżdżać częściej, a dzieci książek nie mają, lub mniejsze należycie czytać nie umieją i tylko z wykładu katechety się uczą, może zastąpić biblię i katechizm. Będzie wystarczającem, gdy dzieci dobrze umieć będą to co się w »Przygotowaniu« zawiera.

Katechezy są dobrze obmyślane, wykład jeden z następnym się wiąże, niektóre rzeczy powtarzają się w odpowiednich miejscach. Unika autor rozwlekłości, nagromadzenia materyału zbytecznego; wybiera tylko to co najpotrzebniejsze. W wyborze umiał zachować właściwą miarę, czem nie wiele dobrych nawet podręczników niemieckich poszczycić się może: liczy się z naszemi stosunkami i czasem jakim katecheta rozporządzać i jaki tej sprawie poświęcić się może. Tok opowiadania jasny, zwięzły, przystępny i prosty, zdania krótkie, zastosowania moralne do życia, wprawdzie nie liczne, ale właściwe i bardzo trafne. Widać że autor jest doświadczonym katechetą, z zasadami katechetyki dobrze obznajomiony i nie obce mu są dzieła katechetyczne.

Miejsce nie pozwala nam omawiać i rozbierać każdej katechezy z osobna i rozwodzić się szerzej; nie mamy też zamiaru spierać się o szczegóły, poszczególne pytania lub wyrazy, kilka tylko drobnych zróbmy uwag: Obszerniej nieco należałoby wyjaśnić, że Chr. mógł tylko ludzi odkupić, gdyż na późniejsze pytanie (str.44): Czy mógł nas Anioł odkupić? dziecko nie odpowie, bo przedtem nie było to wyłożone. Tak samo obszerniej przydałoby się opowiedzieć o Kainie i Ablu (str. 36). i o czyścu (str. 29). Przejście grzechu pierworodnego na wszystkich ludzi łatwo i dobrze dałoby się objaśnić przykładem z Meya »Katechezen«: str. 99. Byłoby do życzenia, by autor używał więcej porównań i krótkich przykładów, bo te łatwo wbijają się w pamięć i rzecz dokładniej niż same słowa objaśniają. W opowiadaniu o narodzeniu i młodości P. Jezusa, przy nazwach Nazaret, Betlejem, Egipt, trzeba określić gdzie leżą, jak daleko od nas, ile lat temu jak Chr. się narodził, powiedzieć, że pamiątkę narodzenia Chr. obchodzimy na Boże narodzenie i nieco o tej uroczystości, tak jak to autor uczynił z Wielkanocą (str 119). Natomiast tłomaczenie znaczenia darów Trzech Króli, jakkolwiek dobre, należałoby opuścić, bo niezbyt potrzebne i za trudne. Przejście z opowiadania życia Chr. do męki, za szybkie, czuć pewien przeskok. Przy Piłacie przydałoby się wyjaśnienie słowa »poncki«, by dzieci nie mówiły »pański«. Należałoby również w kilku słowach objaśnić dlaczego część II. różańca nazywa się bolesną (94 str). a III. chwalebną (117), tak jak objaśniono nazwę części radosnej.

Co do samego przygotowania do spowiedzi dobrą byłoby rzeczą gdyby autor przy rachunku sumienia podał na wzór Hucka »Der erste Bussunterricht« przy przykazaniach główne słowa, które są treścią przykazania i ułatwią rachunek sumienia. I tak. przy 1 przyk. pamiętać mamy »o modlitwie«, przy 2. »o świętych imionach«, przy 3 »o dniu świętym«, przy 4 »o rodzicach, starszych i przełożonych«, przy 5. »gniew i zgorszenie«, przy 6. »skromność«, przy 7. »o cudzej własności«, przy 8. »o kłamstwie« i t. d. W tej części możnaby jeszcze niektóre rzeczy uprościć, a niektóre uzupełnić np. nie jest spowiedź złą, gdy się grzech zapomni, gdy się pokuty nie odprawi (rozumie się, jeśli się miało zamiar przy spowiedzi ją odprawić) i t. p.

Błędów drukarskich jest kilka z tych znaczniejsze: str. 4 ks. Marcinkowski str. 118 któryś zmarłych powstał.

Spodziewamy się, że podręcznik ten znajdzie życzliwe przyjęcie wśród duchowieństwa, zwłaszcza młodszego, odda niejednemu prawdziwą usługę i uczyni zbytecznem posługiwanie się nie zawsze dobrymi, niemieckiemi podręcznikami *Ks. Sz.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni: Ks. Antoni Królicki, proboszcz w Kukizowie, rokietą i mantoletą; ks. Jakób Polek, proboszcz w Winnikach i ks. Błażej Janor, proboszcz w Stojanowie expositorio canonicali.

Zamianowany: Ks Jakób Polek wice-dziekanem lwowskim zamiejskim.

Konkurs na opróżnione probostwo w Josefsfalva rozpisany po raz drugi z terminem do 15. września b. r.

Zmarł: we Lwowie ks. Dr. Albert Filarski, kanonik honorowy metropol. kapituły lwowskiej, profesor teol. moralnej.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo w Dydni otrzymał ks. Jan Ramocki, kooperator w Dynowie.

Zmarli: Ks. Wojciech Piątkiewicz proboszcz w Izdebkach i ks. Marcin Karakulski prob w Dubiecku R. i. p.

Pamiętnik II. Zjazdu Ks. Ks. Katechetów we Lwowie wyszedł z druku i w przyszłym tygodniu rozpocznę go rozsyłać Wnym Uczestnikom Zjazdu. Księża Katecheci, którzy wyjechali na ferye wakacyjne, będą mogli odebrać swoje egzemplarze w Krakowie w czasie rekolekcyj, resztę zaś roześlę we wrześniu po skończonych wakacyach.

Kapłani, którzy nie brali udziału w Zjeździe, mogą nabywać Pamiętnik u podpisanego po 2 złr. albo za 2 msze św. ciche (póki zapas intencyi starczy).

Ks. Szczęsny Malarski,
Lwów, pl. Kapitulny l. 7.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.